



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 2(95) 2020

W numerze: |

„TYLKO WE LWOWIE”
-HISTORIA LWOWSKICH KIN 4-7

KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO
NA ŁYCZAKOWIE 10-13

CZERWONE MAKI
NA MONTE CASSINO 14-16

ODSZEDŁ
JANUSZ WASYLKOWSKI 20-21

SPIS TREŚCI:

WIOSNA 2020



3

4-7



„TYLKO WE LWOWIE”
– HISTORIA LWOWSKICH KIN

ZABYTKOWE GRUZY
W POMORZANACH



8-9

10-13



KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO

POLSKA PIEŚŃ
CZERWONE MAKI
NA MONTE CASSINO



14-16

17-19



UTRACONE
WIELKANOCNE TRADYCJE

ODSZEDŁ
JANUSZ WASYLKOWSKI



20-21

22-25



WSPOMNIENIE
O RYSZARDZIE VINCENCIE
(1968-2020)

CMENTARZ JANOWSKI
POD OPIEKĄ TMDKP „ZABYTEK”



26-29

30



KUCHNIA LWOWSKA

WIOSNA 2020

Wiosna – najpiękniejsza pora roku przedstawiana przez poetów w wierszach, przez kompozytorów w utworach muzycznych, artyści-malarze pod jej wpływem tworzyli swe dzieła ukazując ją na płótnach w najpiękniejszych postaciach. Natchnienie wiosny daje nowe życie w przyrodzie, świat budzi się ze snu. Tak było zawsze, jest i będzie. Mimo to wiosna 2020 jest inna. Mimo pięknej słonecznej pogody, rozwijającej się zieleni, mnóstwa kwiatów, zapachów nowego życia przyrody musimy walczyć z pandemią koronawirusa, która ogarnęła cały świat. Zamknięci w domach obserwujemy wiosnę zza szyb naszych okien. Widzimy całe jej piękno na opustoszałych ulicach naszych miast, miasteczek i wiosek. Nie spotykamy się z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi w czasie Świąt Wielkanocnych, podczas uroczystości rodzinnych. Taka sytuacja napawa smutkiem, tęsknotą, przytłacza radość, którą czerpaliśmy z przyjścia wiosny. Niektóre nasze plany legły w gruzach, życie jest inne niż dotychczas.

Wszyscy żyjemy nadzieją, że kiedyś skończy się pandemia i będziemy się mogli spotkać, przystąpić do codziennych czynności. Dzieci wrócą do normalnych szkół, dorośli do pracy. Nadejdzie czas kiedy będziemy się cieszyć razem życiem, będziemy mogli przytulić bliską osobę, czerpać życie garściami. Kiedy to się stanie możliwe nikt nie wie.

W tych trudnych czasach dla nas wszystkich szczególnie podziękowania należą się lekarzom, pielęgniarkom, a także całemu personelowi opiekującemu się chorymi. Są oni bohaterami naszych czasów, którzy z ogromnym poświęceniem, determinacją walczą z zarazą. Musimy ich wspierać aby starczyło im sił w walce z wirusem. Swoją samodyscypliną, przestrzeganiem zaleceń odnośnie zachowania ostrożności podczas pandemii pomożemy lekarzom jak również i sobie w zwalczaniu koronawirusa, a tym samym szybkiego powrotu do zdrowa całego świata. Jak większość instytucji i organizacji Oddział Stołeczny TMLiKPW zawiesił swoją działalność biurową do odwołania. Z przykrością stwierdzam, że nie możecie nas państwo odwiedzić w biurze na Krakowskim Przedmieściu, telefon w biurze też milczy. Działamy zdalnie, siedząc



w swoich domach. Porozumiewamy się dzięki telefonom, mailom, internetowi. Jest to bardzo przydatny rodzaj komunikacji w tej sytuacji. Z wielką satysfakcją chcę poinformować państwa, że uruchomiliśmy stronę internetową Oddziału. Można ją znaleźć pod adresem: www.lwow.warszawa.pl gdzie są zamieszczone informacje dotyczące O/S TMLiKPW, wszystkie numery Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego począwszy od 2015 roku, historia Oddziału itd. Strona jest nowa, będziemy ją starali się regularnie uzupełniać i rozszerzać. Można także nas znaleźć na portalu społecznościowym Facebook, gdzie umieszczamy informacje związane z bieżącymi wydarzeniami Lwowa i Kresów.

Chciałabym też podzielić się z naszymi czytelnikami wspaniałą wiadomością. Na wydanie biuletynu w 2020 roku otrzymaliśmy dotację z MKiDN, z czego wynika, że w roku bieżącym wydamy cztery numery kwartalnika, a nie dwa podwójne. Jak zawsze zachęcamy państwa do artykułów, wspomnień, listów do redakcji biuletynu, które z przyjemnością opublikujemy. Wszystko się kiedyś kończy, więc miejmy nadzieję, że pandemię koronawirusa też pożegnamy w najbliższym czasie i świat powróci na swe tory.

Życzymy państwu całym zespołem doży zdrowia i cierpliwości, a także zachęcamy do lektury Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

„TYLKO WE LWOWIE” – HISTORIA LWOWSKICH KIN



Lwów, przedwojenna panorama miasta z wieży Ratusza, M. Munz, „Światowid: Ilustrowany Kurier Tygodniowy”

“O Lwowie, zabaw wszelkich wynalazku!
Pełno tu ludzi, pełno wszędzie wrzasku.
Gdzie czas przepędzić, gdzie pieniądze tracić?
Tylko we Lwowie, choćby i przepłacić!”
Silva rerum Polanowskiego

W okresie II Rzeczypospolitej największe miasto Małopolski Wschodniej, trzecie pod względem liczby ludności w kraju. Posiadające wiele ważnych ośrodków kultury, na czele z Teatrem Miejskim, którego otwarcie przyciągnęło do Lwowa takie osobistości jak Henryk Sienkiewicz czy Ignacy Paderewski.

Ukochane miasto elity artystycznej dwudziestolecia międzywojennego, gdzie miejsce swojej pracy wybrał między innymi Leon Schiller, eksperymentując po raz pierwszy ze swoją koncepcją Teatru Monumentalnego właśnie na scenach lwowskich, czy współpracujący z Schillerem słynny scenograf i malarz Andrzej Pronaszko, współtwórca Teatru Ruchomego i Teatru Symultanicznego. Jak więc publiczność lwowska, oswojona z teatralnymi

eksperymentami zareagowała na całkowicie nową formę sztuki, jaką był film? Jako że kocham przedwojenne polskie kino, podczas ostatniego pobytu we Lwowie te pytania wciąż nie dawały mi spokoju.

Początki kinematografii lwowskiej związane są z dostrzeżeniem funkcji edukacyjnych przez uczonych Galicji, którzy wyświetlali ruchome obrazy, często poprzedzane prelekcjami. Pokazy te przyczyniały się między innymi do zmniejszenia analfabetyzmu wśród mieszkańców lub wykorzystywały nowy wynalazek, jakim był kinematograf, do celów propagandowych. Pierwsza projekcja filmu odbyła się we Lwowie na przełomie września i października 1896 roku. Lwów był trzecim miastem na dawniejszych ziemiach polskich (po Warszawie i Łodzi) w którym odbyła się prezentacja ruchomych obrazów. Ówczesna prasa podawała, że wyświetlane były między innymi obrazy kryjące się pod tytułami: U dentysty, Park dziecięcy w Paryżu czy Życie na Under de Linden.

Wysoka frekwencja na pokazach filmowych i ogólny zachwyt mieszkańców Lwowa nad nowym wynalazkiem spędzały sen z powiek ludzi teatru. Artyści pracujący dla teatrów zaczęli się bać o swoją przyszłość, dostrzegając



Pasaż Mikolascha we Lwowie, fot. Karta

realne zagrożenie jakie powoli zaczynał stanowić dla nich film. Taką potrzebę widzów jako pierwsi wśród lwowskiej elity intelektualnej zauważyli i wykorzystali dyrektorzy Teatru Skarbkowskiego (L. Heller i J. Bandrowski), którzy przed spektaklami wyświetlali „żywe fotografie”, by z czasem zacząć wyświetlać filmy już od godziny 15:00 aż do rozpoczęcia wieczornego spektaklu.

Pierwsze pokazy filmowe na terenach byłej Galicji Wschodniej

Prawdopodobnie pierwszym stałym kinem, jakie powstało we Lwowie, było kino „Urania” znajdujące się w słynnym Pasażu Mikolascha. Działo już od 1901 roku i stopniowo oswajało mieszkańców do ruchomych obrazów, jednak najbardziej sceptyczna co do funkcji nowego wynalazku pozostawała inteligencja. Stałych kin we Lwowie zaczęło w szybkim tempie przybywać – po „Uranii” powstały między innymi „Światowid”, „Cinephon”, „Luna” i „Wanda”.

Film szybko stał się jedną z ulubionych rozrywek lwowian – tym sposobem dokumentowano ważne wydarzenia z życia miasta, jak chociażby odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w 1904 roku w obecności najstarszego syna wieszczą, które przerodziło się w demonstrację patriotyczną. Później mieszkańcy mogli oglądać w „Uranii” obrazy nagrane w trakcie ceremonii.

Przed I wojną światową w kinach lwowskich wyświetlano głównie ekranizacje polskiej i żydowskiej literatury oraz filmy amerykańskie. Zaczęły się stopniowo pojawiać dzieła pisane tylko dla twórców filmowych. Sensację i poruszenie wywołał film z 1912 roku pt. Niebezpieczny kochanek, do którego scenariusz napisała Gabriela Zapolska. Krytycy pozostawali bezwzględni dla artystki, szczególnie z tego względu, że zdecydowała się napisać scenariusz specjalnie na potrzeby filmu. Po premierze dzieła pojawiła się między innymi krytyczna recenzja Jacka Frühlinga w Kronice Powszechniej: „Umyślnie dla kina pierwsza zaczyna pisać p. Gabriela Zapolska. To wszystko, co w jej dziełach może budzić odrazę, doszło w filmie do punktu szczytowego i wywołało wstręt.” Historia lokaja mordującego dla zysku dwie kobiety była na owe czasy na tyle szokująca, że zaczęto wycofywać film z kin.

Prawdziwy przełom w historii lwowskiego kina można przypisać „Apollo”. Było to pierwsze stałe kino dedykowane wymagającym odbiorcom, które nie tylko wyświetlało filmy



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie, 2019 r., fot. Anna Barańska

dla elit, ale również narzuciło pewne standardy w wystroju miejsca oraz funkcjonalności pomieszczeń kinowych, przeznaczając część z nich na przestronne poczekalnie. Ceny biletów były wyższe niż u konkurencji, mimo to w „Apollo” z powodzeniem wyświetlane były filmy aż do wybuchu II wojny światowej.

Zaraz za „Apollo” plasował się otwarty w 1912 roku i istniejący do dzisiaj „Kopernik”. Nowoczesna widownia kina w kształt kwadratu pozwalała na wykorzystywanie tego miejsca nie tylko do wyświetlania filmów, ale również organizowania wszelkiego rodzaju wykładów naukowych we współpracy z Politechniką Lwowską. Jako jedno z pierwszych kin w kraju wprowadziło ograniczenia wiekowe, które z czasem zaczęły wprowadzać inne lokalne kina (wyjątkiem była „Wanda” która by utrzymać wysoką frekwencję, ku uciesze najmłodszych widzów pozwalała na wstęp bez ograniczeń wiekowych na wszystkie filmy). By walczyć z powszechnym analfabetyzmem w „Koperniku” często odbywały się pokazy filmowe z których część

dochodów za bilety była przekazywana lwowskim szkołom, a po 1914 kilka procent z utargu przeznaczane było na żołnierzy walczących w I wojnie światowej.

Niewątpliwie kino, które dorównywało popularnością „Apollo” i „Kopernikowi”, to powstała w 1912 roku „Grażyna” z repertuarową niejednorodnością. Wyświetlane tam były zarówno filmy ambitne, mające funkcje edukacyjne, jak również komedie i romanse, zaspokajające potrzeby rozrywki wśród mieszczan. Miejsce to było określane jako kino, gdzie każdy może znaleźć interesujący dla siebie film, co dawało „Grażynie” nieprzerwanie rosnącą popularność i wysoką frekwencję.



Panorama Lwowa, 2019 r., fot. A. Barańska

W 1913 roku powstało kino, które mogło być wzorem nawet dla „Apolla”. Mowa o znajdującym się w Teatrze Skarbkowskim „Lwie”. Widownia była w stanie pomieścić prawie tysiąc osób z podziałem na łóża, a dostojności dodawał fakt, że kino mieściło się w budynku teatralnym, posiadało garderoby i bufet. Dekoracje wnętrz robiły ogromne wrażenie, a w związku z tym, że miejsce było odwiedzane również przez elity, lwowianie pochodzący z niższych sfer czuli aurę prestiżu i przebywanie na widowni „Lwa” traktowali niemal jak awans społeczny. „Lew” niewątpliwie pozostawał aż do wybuchu II wojny światowej najbardziej prestiżowym kinem we Lwowie.

Po wybuchu I wojny światowej zamknięto większość kin i teatrów, a te które organizowały pokazy zbierały datki, przekazywane następnie ofiarom wojennym. Zmieniono nazwy części kin tak, by wyraźnie była zaznaczona informacja o ich działalności na rzecz pomocy żołnierzom. Tym sposobem we Lwowie działały kina o nazwach „Kinoteatr Czerwonego Krzyża” czy „Kino Legionów Polskich”, co miało dodatkowo zachęcać widzów do

korzystania z ich usług, łącznie odpoczynek na widowni z pomocą na rzecz żołnierzy. W 1915 większość kin wróciła do normalnego trybu pracy, jednak na każdym szyldzie musiała znaleźć się nazwa w języku rosyjskim.

Gdzie jeszcze ludziom tak dobrze jak tu?

Przed wybuchem I wojny światowej w kinach lwowskich dominowały filmy amerykańskie, w dwudziestoleciu międzywojennym wyświetlano głównie filmy polskie. Powodzeniem cieszyły się szczególnie komedie, chociaż wymagająca publiczność nie pozwoliła całkowicie odejść od ambitnego repertuaru i w związku z tym mogła zobaczyć na dużym ekranie wymagające dzieła polskie jak i zagraniczne. Z zagranicznych pozycji należy wymienić chociażby Kobieta znikąd L. Delluca, Męczeństwo Joanny d'Arc C. Dreyera czy Gabinet Doktora Caligari R. Wiene.

Polskie filmy skierowane do wymagającego widza często podejmowały tematy patriotyzmu lub były adaptacjami dzieł cenionych artystów. We lwowskich kinach tamtego okresu można było zakupić bilet na słynnego Pana Tadeusza R. Ordyńskiego, Trędowatą E. Puchalskiego czy Przedwiośnie H. Szaro. Nie zrezygnowano z wyświetlania obrazów ukazujących ważne uroczystości lokalne czy narodowe. Po śmierci Marszałka Piłsudskiego lwowskie kina wyświetlały film ze zdjęciami z uroczystości pogrzebowych, tym samym dostosowując się do uchwały Prezydium Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego.

Dwudziestolecie międzywojenne to czas, kiedy kino cieszyło się największą popularnością wśród wszystkich



Restauracja Baczewski we Lwowie, 2019 r., fot. A. Barańska

rozrywek miasta. Coraz częściej dostosowywano pokazy filmowe do oczekiwań widzów: organizowano wieczory tematyczne, na których wyświetlano kilka produkcji o podobnej tematyce lub wyświetlano dzieła powstałe znacznie wcześniej, jednak nadal cieszące się

popularnością. Na uniwersytetach toczyły się dyskusje o najnowszych filmach co dało początek klubom filmowym, a do gazet dołączano dodatki tematyczne opisujące wydarzenia z lokalnych kin i recenzje filmów.

W październiku 1929 roku po raz pierwszy wyświetlono we Lwowie, w kinie „Palace” film dźwiękowy. Wprowadzenie dźwięku do budynków kin było dużym obciążeniem finansowym dla właścicieli, jednak po „Palace” w ciągu kilku miesięcy filmy dźwiękowe były wyświetlane w kinach: „Lew”, „Apollo”, „Kopernik”, „Marysieńka” „Casino”, „Raj” i „Grażyna”. Do 1933 roku wszystkie lokalne kina wyświetlały obrazy z dźwiękiem.

Tylko we Lwowie!

O Lwowie powstało wiele książek, artykułów czy piosenek. Niestety, przedwojenne taśmy filmowe na których zapisane były obrazy miasta, w większości nie zachowały się. Trzeba też przyznać, że filmy pełnometrażowe były wówczas kręcone głównie w Warszawie. Nawet najpopularniejszy obecnie film przedwojenny mówiący między innymi o Lwowie – komedia Włóczęgi w reżyserii Michała Waszyńskiego z 1939 roku nagrywana była w stolicy.

Film warty wspomnienia choćby ze względu na obraz dwóch głównych bohaterów, Szczepko (Kazimierz

Mimo że w dwudziestoleciu międzywojennym kultura najszybciej rozwijała się w Warszawie, nie można zapominać o zasługach Lwowa w polski dorobek kulturowy czy naukowy. Czym byłby dzisiejszy teatr bez Schillera czy Boya-Żeleńskiego? Czy nauka wyglądałaby tak samo bez członków Lwowskiej Szkoły Matematycznej? I w końcu – czy mieszkańcy innych miast byłiby otwarci na kinematografię, gdyby nie przykład mieszkańców Lwowa?

Podczas spaceru dzisiejszymi ulicami Lwowa wyraźnie można wyczuć klimat dwudziestolecia międzywojennego – jest to niemal podróż w czasie do tamtego okresu. Oczywiście podobnie sądzą obecni mieszkańcy miasta, którzy wyczuli zysk w nostalgicznym uczuciu turystów i na lwowskim rynku większość restauracji stylizowanych jest na lata przedwojenne.

Znajduje się tam między innymi „Atlas”, nawiązujący do ulubionego miejsca dawnej elity artystycznej, gdzie na ścianach wiszą karykatury dawnych stałych klientów. Wartą wspomnienia jest również jedna z najlepszych obecnie restauracji „Baczewski”, której nazwa odnosi się do znanej i zamożnej rodziny Baczewskich, posiadających przed wojną fabrykę wódek. Oczywiście Baczewscy nigdy nie prowadzili restauracji, ale ta powstała w 2014 roku jest zdecydowanie godna polecenia nie tylko z powodu przepięknego wystroju, ale również doskonałego jedzenia. Klimat budują również przedwojenne szlagiery cicho wydobywające się z głośników.

Będąc we Lwowie warto odwiedzić targi staroci, gdzie przy odrobinie szczęścia znaleźć można przedwojenne czasopisma. Kto wie, może komuś z nas uda się kiedyś kupić przedwojenne wydanie „Kina” albo chociażby „Kuriera Lwowskiego” z artykułem dotyczącym lwowskich kin w danym czasie lub recenzją któregoś z przedwojennych filmów?

Anna Barańska

artykuł pochodzi z OldCamera.pl

Literatura:

B. Gierszewska, Kino i film we Lwowie do 1939 roku, Wydawnictwo Akademii Świętokrzystkiej, Kielce 2006.

W. Jewsiewicki, Polska kinematografia w okresie filmu dźwiękowego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967.



Targ staroci we Lwowie, 2019 r., fot. A. Barańska

Wajda) i Tońko (Henryk Vogelfänger). Warszawa miała swoich cwaniaków – Lwów posiadał batiarów do których należał ten duet filmowy. Z filmu pochodzi jedna z najpopularniejszych polskich piosenek o mieście pt. „Lwów jest jeden na świecie”. Aktorzy wcielali się w batiarów również w audycji radiowej Wesoła Lwowska Fala, która w swoim czasie była najpopularniejszą audycją radiową II RP.

ZABYTKOWE GRUZY W POMORZANACH



Wszyscy wiedzą, że w kwietniu 2018 r. runęła ściana zamku w Pomorzanach. Jak wygląda teraz i co sprawia największe wrażenie?

Teoretycznie, wszystkie cenniejsze rzeczy z zamku umieszczono w tarnopolskich muzeach. To była ich pozostałość, dlatego, że większość zniszczono bądź rozgrabiono we wrześniu 1939.

W latach 50-ch w posiadłości Jerzego Potockiego (ostatniego polskiego właściciela, senatora i dyplomaty II RP) mieścił się rejonowy komitet Komunistycznej Partii Ukrainy, a następnie – technikum, które w 80-ch latach zmieniło lokalizację.

W Pomorzanach nawet planowano rekonstrukcję zamku aby w późniejszym otworzyć w nim dom starców dla ludzi sztuki. Ogólna powierzchnia pomieszczeń zamku liczyła wówczas 1465,60 m², a z piwnicami i strychem – 2509,60 m².

Burza wokół zamku rozpętała się w latach dwutysięcznych.

- latem 2008 runął styk dwóch skrzydeł
- w 2009 rozbito kamienne ogrodzenie
- we wrześniu 2011 runęła jedna ze ścian, a w ciągu dwóch tygodni miejscowi furmankami wywieźli wszystką cegłę
- administracja obwodu lwowskiego po raz pierwszy rozpatruje możliwość przekazania zamku w koncesję na 49 lat

Zamek w Pomorzanach należy do Lwowskiej Galerii Sztuki. Widnieje na liście wśród 822 (ośmiuset dwudziestu dwóch) zabytków w obwodzie lwowskim o państwowym znaczeniu.

Ś.p. dyr. Galerii Sztuki Pan Borys Woźnicki w końcu 2011 roku mówił:

„W tym roku musimy nakryć zamek folią ze sztucznego tworzywa, dlatego, że w roku następnym już nie będziemy mieli czego nakrywać.”

Jak widać, historia nie uczy dbałości o zabytki, a nawet pielęgnowania rzeczy w spadku pozostawionych. 12 kwietnia 2018 runęła wschodnia pierzeja zamku. Wikipedia, jak polska tak i ukraińska, muszą zmienić zdjęcia lub inaczej je zatytułować, bo widoki się nieco pozmieniały.

Na Facebooku istnieje grupa Pomoriany castle/ поморянський замок, która w grudniu 2019 informowała o... zrobionej serii drózek do zamku. Również podano informację o tym, że w marcu 2020 (dzięki dróżkom) czekają na gości.

Dróżki wykonano w ramach mikroprojektów obwodowej administracji wg oryginalnej szerokości.

Ten cud myśli technicznej miałyby prowadzić do zamku, dokładniej ruin. Ciekawe, ilu ludzi jest gotowych do wybudowania drogi w miejsce... gdzie nie ma domu? Czy normalny gospodarz wybuduje drogę zamiast dachu nad głową?

Pytanie retoryczne. Z ostatnich informacji – 11 lutego b.r. obwodowa administracja przeznaczyła 3 mln UAH na wieżę zamku w Pomorzanach. Tylko udostępniane zdjęcie trochę nie pasuje do całości ramówki. Środki przyznano w ramach programu „Ochrony dziedzictwa kulturowego na ziemi lwowskiej”.

Myślę, że śmiałkowicie, którzy zechcą udać się na zwiedzanie będą co najmniej zdziwieni. Drogi m. in. też jakby brak. Wskazane kalosze. Lecz warto przynajmniej raz dotknąć ruin, których za niedługo nie będzie wcale.

Maria Pyż



KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO

„Na Łyczaków gdy wyliziesz, hej...” i zobaczysz jedną z najbardziej rozpoznawalnych wizytówek tej dzielnicy, a także całego Lwowa – kościół pod wezwaniem św. Antoniego. Na wzgórzu między dwoma ulicami, w samym centrum Łyczakowa, dzieląc dzielnicę na górny i dolny Łyczaków, otoczona starymi kasztanami, dumnie wznosi się barokowa świątynia, patron której ma w opiece nie tylko okolicznych mieszkańców, ale i wszystkich, którzy zwracają się prosząc o pomoc w odnalezieniu zagubionych rzeczy oraz wygłaszając wszelkie inne prośby, a odpust 13 czerwca przyciąga całe rzesze jak i lwowskich wiernych tak i z okolicznych podlwowskich wiosek. Przy podejściu do świątyni wita nas rokokowa figura Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia dłuta znakomitego rzeźbiarza lwowskiego Fabiana Fesingera, a dalej, już po przebyciu wysokich wystrzępionych czasem schodów na niedużym placu przed świątynią stoi figura samego patrona – św. Antoniego Padewskiego, pod którą przy każdej większej okazji: czy to chrztu, czy pierwszej komunii, czy ślubu wierni parafianie, ale nie tylko robią sobie pamiątkowe zdjęcia.

Historia kościoła jest nierozdzielnie związana z Łyczakowem i w najtrudniejszych momentach swego istnienia zawsze służył mieszkańcom dzielnicy. Do Lwowa franciszkanie przybyli w pierwszym okresie istnienia miasta po nowej lokacji lwiego grodu przeprowadzonej przez króla Kazimierza Wielkiego. Dzięki darowiźnie księcia Władysława Opolskiego w 1372 roku franciszkanie rozpoczęli budowę w obrębie murów obronnych miasta, klasztoru i kościoła św. Krzyża. Niestety kościół nie dotrwał do naszych czasów. Mieścił się w okolicach Wałów Hetmańskich za kościołem jezuitów. Po kasacji przeprowadzonej przez Austriaków przerobiony został na teatr, aż w końcu rozebrany. Pierwsza świątynia w obecnej lokalizacji powstała na podstawie dekretu wydanego przez magistrat miasta Lwowa, a zatwierdzonego przez króla Zygmunta III Wazę w 1617 roku z przeznaczeniem „na wieczny użytek i dziedziczenie” gruntu pod budowę z jednym zastrzeżeniem aby budowla wykonana była



wyłącznie z drewna, aby w razie napaści wroga nie miał on w nim schronienia. Wynikało to stąd, że świątynia franciszkańska miała powstać za murami ówczesnego Lwowa w miejscu pod Winną Górą na Łyczakowie – przedmieściu halickim zwanym „Suchą Wolą”. Wzgórze otaczały podmiejskie winnice, domy z ogrodami rzemieślników i mieszczan Lwowa, potrzebujących wsparcia duchowego w czasie niszczycielskich najazdów wroga. Drewniany kościół wybudowany w latach 1618-

1630 długo nie przetrwał. Został doszczętnie spalony wraz z zabudowaniami klaszternymi przez Kozaków w 1648 roku. Kolejny pożar w 1652 roku, podczas niedokończonej odbudowy świątyni, wstrzymał wszelkie prace aż do 1669 roku gdy uciły wojenne działania. Wtedy to franciszkanie rozpoczęli odbudowę kościoła z ciosanego kamienia dzięki fundacji księcia Janusza Antoniego Wiśniowieckiego. Barokowy kościół był ukończony i konsekrowany przez sufragana lwowskiego Samuela Głowińskiego 21 czerwca 1739 roku. Hojny fundator i dobrodziej, w owym czasie mieszkaniec Łyczakowa, posiadający w pobliżu swój pałac, brał udział w uroczystościach. Do dziś portrety fundatora i małżonki Teofili Taidy z Leszczyńskich upiększają wnętrza zakrystii kościoła. Kilkanaście lat po pierwszym rozbiórce Polski w październiku 1784 roku franciszkanie na podstawie reform józefińskich zmuszeni byli opuścić swój kościół i klasztor, a do kościoła przeniesiono parafie z pobliskiego kościoła św. Piotra i Pawła, który natomiast przekazano wyznawcom kościoła greckokatolickiego. Klasztor został oddany na mieszkania księży a także na szkołę parafialną. W XIX wieku dzięki trosce ówczesnych proboszczy wnętrza kościelne i okolice kościoła zmieniają swój wygląd na ten, który możemy oglądać obecnie. W 1818 roku zostaje zbudowana trójnawowa dzwonnica według projektu Józefa Markla. Dziesięć lat później zostaje ułożona nowa posadzka z kamienia trembowelskiego. W połowie XIX wieku teren kościoła i zabudowania parafialne zostają otoczone murem, kościół zostaje pokryty nowym dachem

i powstaje nowa wieżyczka sygnaturka w neobarokowym stylu. Okolice kościoła także zmieniają swój wygląd. W latach siedemdziesiątych XIX wieku naprzeciwko świątyni powstaje szkoła imienia św. Antoniego. W niszach między oknami umieszczone zostają popiersia wybitnych polskich pedagogów: Grzegorza Piramowicza, Onufrego Kopczyńskiego i Stanisława Konarskiego. Obok za rogiem przy ulicy Głowińskiego w 1851 roku powstała ochronka św. Antoniego dla chłopców dzięki fundacji Honoraty Bożęckiej, znanej z swej działalności dobroczynnej. Tuż obok powstał szpital dla dzieci im. św. Zofii, wiele nowych kamienic, budynków. Kościół św. Antoniego stanowi swoje centrum Łyczakowa. Przyjeżdżają tu mieszkańcy okolicznych wiosek na plac targowy św. Antoniego aby zapełnić „brzuch” Łyczakowa jak nazwał go Witold Szolginia w „Tamtym Lwowie” tom 3. Jedno z najstarszych i zachowanych do dziś targowisk Lwowa.

W 1907 roku oddzielono parcelę kościelną od zabudowań przy ulicy Kurkowej nowym płotem. W roku 1925 na dzwonnicy zawisły i zostały poświęcone nowe dzwony, gdyż poprzednie dwa były zabrane przez Austriaków podczas I wojny światowej. Otrzymały one nazwy; „Królowa Korony Polskiej”, „Św. Barbara”, „Św. Antoni”. Obecnie został tylko dzwon „Św. Antoni”, boczne w 1943 roku przywłaszczyli sobie Niemcy. Ostatnią modernizacją w kościele św. Antoniego przed wojną była gruntowna naprawa i przebudowa organów w 1935 roku.

Losy powojenne lwowskich kościołów były tragiczne.





Pod naciskiem władz sowieckich w 1946 roku kościoły były zamykane, księża zmuszeni byli opuścić na zawsze swoje parafie i miasto. Opieka św. Antoniego pozwoliła świątyni na Łyczakowie przetrwać. Kościół był jedynym oprócz katedry niezamkniętym kościołem we Lwowie i okolicach miasta.

Duszpasterzami i opiekunami świątyni w trudnych czasach byli: ksiądz Hieronim Kwiatkowski, który w 1949 roku tuż przed świętami Bożego Narodzenia został aresztowany i wywieziony na Sybir, po zwolnieniu w 1956 roku już nigdy do Lwowa nie powrócił. Od początku 1950 roku opiekę nad parafią przejął ksiądz Ignacy Chwirut, który właśnie powrócił z zesłania i władze pozwoliły mu zostać we Lwowie. Posługę duszpasterską sprawował do końca lat sześćdziesiątych, kiedy to jako schorowany człowiek przekazał na ręce księdza Kazimierza Mączyńskiego, wychowanka Wyższego Seminarium Duchownego w Rydze (jedynego w ZSRR), klucze od kościoła. Wkrótce potem zmarł 11 marca 1973 roku. Ksiądz Kazimierz Mączyński w tym czasie już pełnił funkcje w kościołach w Samborze, Mościskach. W czasach okupacji sowieckiej nieliczne grono pozostałych kapłanów musiało przemierzać wiele kilometrów dziennie aby odprawić mszę w oddalonych kościołach, udzielić sakramentów

świętych takich jak chrzest, pogrzeb czy odwiedzić chorych w odległych miejscowościach. Ksiądz Kazimierz powrócił na Łotwę dopiero po przyjęciu parafii przez prawowitych spadkobierców oo. Franciszkanów. Stało się to w 1991 roku, gdy przez papieża Jana Pawła II została wznowiona łańciska archidiecezja lwowska i po 206 latach franciszkanie wrócili do swej świątyni.

Opiekunem parafii został ojciec Lucjan Szymański, franciszkanin z Krakowa. 14 kwietnia 1995 roku metropolita lwowski arcybiskup Marian Jaworski przekazał kanonicznie kościół na rzecz oo. franciszkanów kowektualnych, a proboszczem i gwardianem został ojciec Władysław Lizun. W tym samym roku kościół został podniesiony do godności Sanktuarium św. Antoniego. Dzisiaj kościół pozostaje dużą parafią obejmującą górny i dolny Łyczaków, Krzywczyce, Lisienice, Pasieki, Pochulanę. Proboszczem parafii jest ojciec Paweł Odój. Franciszkanie wraz z siostrami sercankami prowadzą prace duszpasterskie wśród parafian, naukę religii w szkołach i przedszkolach, opiekę nad osobami starszymi i chorymi, posługę w szpitalach. Przy kościele działa Franciszkański Zakon Świecki, Żywy Różaniec, Rodzina Rodzin i wiele innych kółek również dla dzieci i młodzieży, w tym także działa szkołka nauczania języka polskiego. Działalność oo. franciszkanów w parafii nie jest usiana tylko różami, są też i kolce. Od wielu lat franciszkanie walczą o zwrot budynku parafialnego i parceli ogrodowej zabranej przez władze sowieckie w latach powojennych. Na terenie ogrodu powstał warsztat samochodowy, a w latach dziewięćdziesiątych ogród przerobiono na skwer z ławeczkami, przy czym aby ułatwić wstęp do skweru zniszczono kawałek muru ogrodzenia kościoła św. Antoniego. Natomiast w plebanii urządzono





najpierw instytut Naukowo-doświadczalny Przemysłu Poligraficznego, a w latach 70-ch budynek został oddany dla szkoły muzycznej, która znajduje się tam po dzień dzisiejszy. Mimo wszelkich starań oo. franciszkanów, parafian i mieszkańców Lwowa władze ukraińskie pozostają nieugięte. Wymyślają coraz nowe powody niedostosowania się do sprawy. Nie odpowiadają na apele społeczności katolickiej. Ta batalia z władzami miasta trwa już kilkadziesiąt lat, a zaczęła się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Czas pokaże co dalej. Wierzmy, że św. Antoni ma w opiece swój dom i swoich wiernych.

W ostatnich latach w kościele św. Antoniego na dużą skalę prowadzone są prace konserwatorskie. Przy wsparciu instytucji i organizacji polskich odnowiony został główny ołtarz, boczne ołtarze, kaplice, a obecnie prace konserwatorskie rozpoczęły się na zewnątrz kościoła. Naprawiane są wiekowe schody do kościoła wraz z figurą Niepokalanego Poczęcia NMP (Immaculata). Prace konserwatorskie są realizowane

w ramach Programu Strategicznego „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą”. Wykonawcą projektu finansowanego przez Instytut POLONIKA, który został powołany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w grudniu 2017 roku, jest firma „Zabytki, konserwacje, Remonty Sp. z o.o.”. Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dołożył swoją cegiełkę do renowacji ołtarzy kościoła św. Antoniego w 2016 roku, o czym świadczą pamiątkowe tabliczki umieszczone przy ołtarzu głównym i ołtarzu Matki Boskiej.

Wnętrza sanktuarium św. Antoniego powoli odzyskują należny blask i świetność. Wkrótce po odnowieniu schodów prowadzących do kościoła, będziemy tu przychodzić na modlitwę, prosząc Boga o pomyślne rozwiązanie spraw przyziemnych, a jednocześnie jakże ważnych dla wspólnoty chrześcijańskiej Lwowa.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia: Kazimierz Piotrowski

ALICJA KOCAN

POLSKA PIEŚŃ CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO



Jedna z najpiękniejszych polskich pieśni o cechach narodowych, przepojona żarem gniewu i dumy. Pieśń chwały polskiego żołnierza, jego niewiarygodnej wprost odwagi, determinacji zwycięstwa. Pieśń o jednej z najbardziej krwawych bitew, jakie stoczyli Polacy w drugiej wojnie światowej.

Przybliżę nastrój tamtych dni i autentyczność przeżycia.

Sforsowanie wąskiego przejścia na północ Włoch doliną rzeki Liri, zablokowane potężnym pasmem gór z najbardziej wysuniętym bastionem niemieckiej pozycji, Monte Cassino, stało się celem alianckiego dowództwa. Rozpoczęły się natarcia: w styczniu, w lutym, w marcu 1944 roku. Nie dały rezultatów. Porażki ponieśli Amerykanie, Anglicy, Hindusi, Nowozelandczycy...

Dopiero Polacy szaleńczymi atakami, pokonując ufortyfikowane pozycje nieprzyjaciela, na gruzach klasztoru Benedyktynów zatknęli biało-czerwony sztandar.

Pieśń Czerwone Maki mówi o szturmie na Monte Cassino, ale zawiera się w niej esencja bitew na całym odcinku frontu pierwszego i drugiego polskiego natarcia w dniach 11-12 maja i 17-18 maja 1944 roku wzgórza „Widma” Albanetty, San Angelo, jak również brawurowych bitew, zapisanych wcześniej przez historię.

Pieśń Czerwone Maki na Monte Cassino zrodziła się

w noc zwycięskiej bitwy w Campobasso, gdzie mieścili się kwatery polskich artystów z teatralnych czołówek. Słowa napisał Feliks Konarski (Ref-Ren) muzykę Alfred Schütz.

Feliks Konarski tak wspomina przeżycia tamtych dni: „Wróciliśmy późnym wieczorem. Byłem piekielnie zmęczony, ale nie mogłem zasnąć. Co chwila zbliżałem się do okna i patrzyłem na dalekie błyski artyleryjskiego ognia. Tam jest Monte Cassino. W dzień widziało się na zboczach maki. Teraz płonęło ono ogniem. A więc – szturm! A więc – krew, a więc – i śmierć! Ale też i zwycięstwo!”

Alfred Schütz pod wpływem chwili przeżyć wspomina: „Wiadomość o zwycięstwie dotarła do Campobasso w godzinach wieczornych. Zmęczony natłokiem myśli i wrażeń, usnąłem w ubraniu przy niezgaszonej lampie. Około godziny 23:00 wpadł do mnie niezwykle podniecony Ref-Ren Konarski. W rękę trzymał maszynopis, który dał mi do przeczytania, prosząc o natychmiastowe skomponowanie muzyki, aby pieśń mogła być wykonana już nazajutrz, na uroczystości u stóp góry klasztornej. Siadłem do pianina i bez napisania jakiejkolwiek nuty – zaśpiewałem Ref-Renowi całą pieśń Czerwonych Maków, taką, jaka jest znana dzisiaj milionom Polaków w kraju i na całym świecie. To była pamiętna noc 18 maja 1944 roku. Potem 19 maja 1944 roku Czerwone Maki miały swoją prapremierę. Sceneria była niezwykła: wieczór, niebo

zasiane gwiazdami, polowe mundury żołnierskie, wśród których widoczne generalskie, różnych krojów i „barw”, ciemny masyw gór, wysoko klasztor... Łzy wzruszenia, burzliwe oklaski. I odtąd Czerwone Maki – stale nagradzane łzami i brawami – rozpoczęły swój zwycięski marsz przez świat.”

Pieśń błyskawicznie rozeszła się po żołnierskich szeregach. Pierwszym jej wykonawcą był Gwidon Borucki – aktor, piosenkarz (m.in. we Lwowie), członek czołówki teatralnej II Korpusu Polskiego. Śpiewali tę pieśń żołnierze, często w postawie na baczność. Była bliska sercu tym, którzy poznali ją wcześniej z naszywką „Poland” na ramieniu jak i tym w rogatywkach i zniszczonych szynelach, którzy przyszlizli ze Wschodu. Wszystkich łączyło świeże wspomnienie jednego wroga i wspólnie przelanej krwi, łączyła historia utrwalona w pieśni.

Popularność pieśni Czerwone Maki na Monte Cassino była ogromna, natomiast wiedza o jej autorach niewielka, a przecież obaj twórcy wnieśli liczący się wkład do kultury polskiej i zasłużyli na upowszechnienie ich życiorysów. Pisząc o pieśni mam okazję, aby je przypomnieć.

Feliks Konarski ps. Ref-Ren – autor piosenek i tekstów rewijowych – poeta, reżyser, kompozytor, urodził się 9 stycznia 1907 roku w Kijowie. W 1921 roku przybył do Warszawy. Ukończył gimnazjum i Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1934-1939, m.in. współzałożyciel rewijowego teatryku objazdowego „Wesoły Amor” we Lwowie. W 1945 roku wstąpił do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Wraz z II Korpusem przeszedł słynny szlak bojowy przez Persję, Irak, Palestynę, Egipt, Włochy i dotarł do Anglii. Kierował Czołówką Armii Polskiej na Wschodzie, a od 1944 roku był



kierownikiem Teatru Żołnierza „Polska Parada”. Autor słów do słynnej pieśni kompozytora Alfreda Schütza Czerwone Maki na Monte Cassino. W latach 1946-1965 mieszkał w Londynie, gdzie był jednym z organizatorów polskiego emigracyjnego życia artystycznego m.in. wraz z Marianem Hemarem przygotował ponad 30 premier widowiskowych. Założyciel i kierownik własnego teatru Komedii Muzycznej Ref-Rena w Londynie. Współpracownik Sekcji Polskiej Radia Francuskiego (1951-1952) oraz londyńskiego dwutygodnika „Pokrzywy”. Prezes Związku Artystów Scen Polskich za Granicą (1961-1963). Nagrał kilkadziesiąt audycji dla Radia Wolna Europa, polskiej sekcji radia paryskiego oraz polskiej sekcji BBC w Londynie. Od 1970 roku mieszkał w USA, gdzie w Chicago prowadził program radiowy „Czerwone Maki”, który był również przez kilka lat nadawany w Nowym Jorku. Z żoną aktorką Niną Oleńską i innymi aktorami emigracyjnymi, jeździł po całym świecie, wszędzie tam, gdzie po wojnie rozsiani byli Polacy, aby przywieźć polskie słowo z odrobiną humoru i szczyptą sentymentu. Artysta wszechstronnie uzdolniony – pisał dla teatru teksty humorystyczne i piosenki, komponował, reżyserował i wykonywał.

Autor słów do słynnej pieśni kompozytora Alfreda Schütza Czerwone Maki na Monte Cassino zmarł w Chicago 12 września 1991 roku.

Alfred Schütz kompozytor, dyrygent, aranżer, akompaniator urodził się w 1910 roku w Tarnopolu. W okresie pierwszej wojny światowej przebywał w Wiedniu i Pradze. Naukę gry na fortepianie pobierał od piątego roku życia. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Lwowa. W tym mieście złożył egzamin dojrzałości w gimnazjum humanistycznym, odbył studia muzyczne w Konserwatorium i prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W latach 1932-1936 był etatowym akompaniatorem zespołu rozrywkowego „Wesoła Lwowska Fala”. Od 1936 roku do wybuchu II wojny światowej mieszkał i pracował w Warszawie. Był kierownikiem muzycznym teatru „Buffo”. Z końcem września 1939 roku powrócił do Lwowa, gdzie współorganizował „Lwowski Teatr Miniatur”. Podczas wojny Schütz odcięty od rodziny przebywał w Kujbyszewie. Z zespołem teatralnym występował w większych miastach Uzbekistanu, w Taszkencie, Bucharze, Samarkandzie. Po przebytych tyfusie we Frunze w grudniu 1941 roku został zmobilizowany do Armii Polskiej i przydzielony do

Wydziału Propagandy armii gen. Władysława Andersa. Po ewakuacji do Iranu występował w Teheranie z „Teatrem Żołnierza polskiego”. Cały szlak bliskowschodni przebył jako kierownik muzyczny i akompaniator tzw. czołówek teatralnych. Opracowywał i prowadził audycje muzyczne w radiostacjach Bagdadu, Jerozolimy, Kairu, następnie Rzymu i Florencji. W 1944 roku z czołówką Ref-Rena objeżdżał we Włoszech oddziały przyfrontowe. Powstało tam wtedy wiele pieśni i piosenek, w których przewijały się wspomnienia ojczystego kraju. W pamiętną noc 18 maja 1944 roku napisał muzykę do Czerwonych Maków na Monte Cassino.

Po demobilizacji z początkiem 1947 roku Alfred Schütz wyemigrował do Brazylii. Wraz z Jerzym Petersburskim, kompozytorem i pianistą, żołnierzem armii gen. Władysława Andersa koncertował na dwa fortepiany na estradach i w studiach radiowych Rio de Janeiro i Sao Paulo. Jako pianista występował sam w klubach Capacabany, był kierownikiem muzycznym w kilku brazylijskich teatrach rewiowych.

Od 1961r osiadł w Europie, zamieszkał w Monachium, gdzie przez 25 lat współpracował z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa, m.in. napisał ponad 300 piosenek dla cotygodniowej audycji „Podwieczorek przy mikrofonie”. Nadal komponował i spisywał wspomnienia na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

Kompozytor słynnej pieśni Czerwone Maki na Monte Cassino (słowa: Feliks Konarski Ref-Ren) zmarł 21 października 1999 roku w Monachium (Niemcy).



Emil Czech gra hejnał mariacki na Monte Cassino

UTRACONE WIELKANOCNE TRADYCJE



Boży Grób w kościele św. Antoniego we Lwowie 30 marca 2002r. Na czuwaniu harcerka Marysia Pakosz

Podobno gdy dopada nas nostalgia, to na tej samej równi dopada nas starość. Teoretycznie. Ale czy tęsknota za czymś pięknym jest oznaką starości? Być może czegoś brakuje nam w życiu lub po prostu dusza za czymś tęskni?

Człowiek jest istotą leniwą. Gdyby nie tegoroczny koronawirus to zaniechanie tradycji wielkanocnych zwalalibyśmy na ... inwazję obywateli Marsa? Bo tak prościej żyć. I lżej gdy mamy na kogo przełożyć winę. Tylko większość z nas nie zastanawia się jakie to będzie miało przełożenie na przyszłość.

Ilu z nas dzisiaj oblało wodą bliskich? Ilu z nas wczoraj śpiewało pieśni wielkanocne? Czy ktokolwiek z nas

zasięgnął w necie informacji o tegorocznych Pańskich Grobach?

Z tradycją odwiedzanie Grobów Pańskich daliśmy sobie spokój już dawno. Ciekawe ilu z nas jeszcze pamięta, że we Lwowie kiedyś było 36 Pańskich Grobów? Równie tyle, ile kościołów przed wojną. Dawniej je odwiedzano. I tak samo czyniono po wydarzeniach wojennych. Za Związku Radzieckiego było równo dwa Groby Pańskie do odwiedzenia – w Katedrze i w kościele św. Antoniego.

Teraz byłoby ich znacznie więcej, nie wspominając już o tradycji czuwania warty przy tych symbolicznych grobach. Niegdyś był to zaszczyt, który wcale nie kolidował



z obowiązkami domowymi ani tym bardziej z własnym czasem.

Czas. To obecny wróg większości społeczeństwa, które nigdy na nic nie ma czasu. W tym roku było go tyle, że każde mieszkanie powinno lśnić i błyszczeć czystością oraz świeżym aromatem. Ciekawość mnie nie opuszcza, a ilu z nas tak dogłębnie w okresie kwarantanny przyłożyło do tego rękę? Czy wolimy obserwować wątpliwego rodzaju podawane nam informacje o wirusach i śmierciach? Bo nawet statystykę wyzdrowiałych osób nie wszystkie media podają, nie wspominając już o rzetelności dziennikarzy.

Czy ktoś z nas pamięta, że na śniadanie wielkanocne zgodnie ze wschodnią tradycją **„nic tak nie smakowało jak kawał babki posmarowanej masłem i przykrytej plastrzem doskonałej szynki”**? Te wspomnienia zapisał m. in. Jarosław Iwaszkiewicz. Osobiście potwierdzam zachowanie tradycji, gdyż tym przysmakiem możemy rozkoszować się wyłącznie raz w roku i najbardziej znakomicie smakuje w wielkanocny poranek.

Tak samo naprawdę wiele czasu było na wykonanie pisanek, najlepiej tych ręcznie malowanych lub przynajmniej samodzielnie ugotowanych kraszanek. Wymówka, że tego i tak nikt nie zobaczy, bo nie idziemy z wypchanym pokarmami koszykiem do kościoła, a przede wszystkim nie zobaczy go ani jedna sąsiadka, jest wymówką nijaką. Być może po prostu zbyt wiele rzeczy robimy na pokaz?

Czy oby na pewno cieszy nas ciepła, dobra i niekiedy wesoła atmosfera rodzinna? Czy złożyliśmy sobie wzajemne życzenia, zadzwoniliśmy do dalszych krewnych i przyjaciół, czy też rzekliśmy **„i tobie tego samego co ty mi życzysz”**? Czy pomyśleliśmy, że na rodzinne świętowanie można przywieźć do domu starsze osoby – babcię czy

dziadka, bo inaczej spędzą święta w samotności? Oni dla naszej przyszłości nie takie rzeczy robili...

Przecież rodzinnych spotkań nikt nie zakazywał! I w domach częściej nas mieszka ponad 2 osoby, więc to w jaki sposób chodzimy po ulicy jest rzeczą naprawdę mało ważną, gdyż przychodząc do domu z pracy czy ze sklepu siedzimy z rodziną. Chyba, że wolimy schować się pod pierzynę w odosobnionym pokoju w ramach walki z wirusem, jeżeli mamy takie pomieszczenie pod swoim dachem nad głową.

Kto nam nakazał ograniczenia kontaktów przez telefon czy ten sam Internet? Czy ów wirus przeniknął nas do głębi człowieczeństwa?

Czy pamiętamy jaką symbolikę mają pokarmy które władamy do koszyka? Bo każdy ma inne znaczenie, a chorągiewka przypięta barankowi najlepiej się patrzy w zielonym tle posadzonej wcześniej rzeżuchy.

Rozmyślam nad tym, czy jeszcze umiemy się cieszyć słońcem i świeżym, często wpadającym przez okno, powietrzem? Czy parząc sobie poranną kawę nie boimy się wyjścia na balkon? Co się z nami dzieje? Czy ludzie jeszcze są zdolni do dobroci i normalności? Czy nie baliśmy się przynajmniej w te święta przytulić bliskie nam osoby?

Czy potraktowaliśmy ten krótki świąteczny okres jako wyjątkowy czas dobroci i nadziei? A może wewnętrznie bardziej się ubogaciliśmy? Rozumiem, że w tym roku nikt nie będzie uroczyście palił kukły Judasza, ale nie wolno zapominać, że to stary polski obyczaj, nie zważając na to co myślą inni o naszych tradycjach. Bo swoje zawsze warto pielęgnować. Tak po prostu, zwyczajnie, nie tylko od święta.

Aby tradycji stało się zadość. Można usiąść i przypomnieć sobie czego uczyli nas w dzieciństwie, jak wyglądały święta Wielkiej Nocy gdy byliśmy mali i jakich obrzędów teraz dochowaliśmy. A może po upływie lat warto przekazać je młodszemu pokoleniom?

Maria Pyż



Wesołych Świąt



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
LWÓW, WIELKOPOLSKA

Zdrowych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości,
radosnego nastroju,
serdecznych spotkań z najbliższymi
oraz Wesołego Alleluja!

Życzy

Zarząd Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich



ODSZEDŁ JANUSZ WASYLKOWSKI



14 kwietnia zmarł Janusz Wasylkowski - poeta, pisarz, publicysta, redaktor programów telewizyjnych, badacz i wyjątkowy znawca dziejów i kultury Lwowa, twórca Instytutu Lwowskiego, redaktor „Rocznika Lwowskiego”, bibliofil i kolekcjoner.

Urodził się 2 sierpnia 1933 roku we Lwowie, w szpitalu przy ul. Kurkowej. Ochrzczony został w kościele Marii Magdaleny - jego ojciec był kolejarzem. We Lwowie przeżył wrześniowe oblężenie miasta w 1939 roku, pierwszą okupację sowiecką, okupację niemiecką i ponowne zajęcie miasta przez Armię Czerwoną. W 1944 roku z matką wyjechał do Zakopanego. W 1945 w Krakowie, w obozie dla Polaków wypędzonych ze Lwowa, spotkał się z ojcem. Maturę zrobił w Zielonej Górze. We Wrocławiu ukończył studia polonistyczne. Podczas studiów związał się z wrocławskimi teatrami studenckimi, był m.in. założycielem Teatrzyku Satyry „Ponuracy” (1955). Popularyzował kulturę, był współzałożycielem tygodnika „Poglądy” we Wrocławiu (1956-57), reżyserem kilku programów Teatrzyków „Sztubak” i „Bleff” we Wrocławiu (1958-60). telewizyjne.

We Wrocławiu napisał swoją pierwszą sztukę teatralną – komedię „Wszystko przepadło” (1957) wystawioną w przemyskim Teatrze Fredreum. W późniejszych latach powstały m.in. „Początek komedii” (1961), „Węzeł

rodzinny” i „Upalny dzień” (1963), „Ten trzeci” (1965), „Dyptyk katastroficzny” (1975), „Królewski błazen” (1984), „Trzasnęło nas po fajrancie” (1985). Opracował kilkanaście adaptacji telewizyjnych, m.in. Czechowa, Ilfa i Pietrowa, Manna, Bryła, Broszkiewiczza, które prezentowane były w Teatrze Telewizji.

W 1961 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie poświęcił się dziennikarstwu. Pracował m.in. w tygodniku harcerskim „Drużyna” (1964-66) oraz w „Życiu Gospodarczym” (1966-72). W latach 1972-74 był kierownikiem artystycznym Teatru Rozrywki w TV, w którym zrealizował 45 spektakli; w latach 1987-88 kierował teatrem „Buffo”.

Od 1982 r. uczestniczył w pracach podziemnego zespołu „Historii Lwowa” (działającego pod opieką ks. prof. Marka Kiliszka przy parafii Św. Trójcy na Solcu w Warszawie). Na początku lat 90. był prezesem Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W 1990 r. powołał do życia Instytut Lwowski, a w 1991 r. wydał pod swoją redakcją pierwszy tom „Rocznika Lwowskiego”. To dzięki jego uporowi i determinacji ukazywały się kolejne tomy tej cyklicznej publikacji poświęconej historii i kulturze Lwowa oraz Kresów Południowo-Wschodnich.

Opublikował blisko trzydzieści książek - sztuk teatralnych, wierszy (m.in. „Są słowa. Wersze o Mieście,

które samo się nie obroni"), satyr, monografii historycznych, był autorem licznych aforyzmów i reportaży. Jego publikacje oraz sztuki teatralne tłumaczone były m.in. na czeski, słowacki, niemiecki, angielski, duński oraz bułgarski. Szczególne miejsce w jego bogatym dorobku zajmują publikacje o tematyce lwowskiej. Poza własnymi opracowaniami i dociekaniem (m.in. "Lwowski misztygałki", "Piosenki lwowskiej ulicy", "Nie ma jak Lwów", "Lwowska piosenka na wojennym szlaku", "Teatr z ulicy Kopernika. Polski Teatr Ludowy we Lwowie") publikował teksty źródłowe – m.in. dialogi Szczepka i Tońka, rozmówki Aprikosenkranza i Untenbauma, satyrę i piosenki lwowskie.

Był uznanym bibliofilem i nieustrudzonym kolekcjonerem lwowianów i kresowianów. Jego zbiór pocztówek kresowych nabyła na początku lat 90. Biblioteka Narodowa. Zgromadził ogromny zbiór lwowskich druków zwartych i ulotnych, fotografii, variów. W ostatnich latach pasjonowała go grafika lwowska. 28 grudnia 2018 roku w Wilanowie uczestniczył w otwarciu swojej ostatniej wystawy „Semper Fidelis. Miasta Nieodległej – Lwów w grafice. Miasto. Ludzie. Wydarzenia.”

Za wieloletnią działalność w sferze ochrony i popularyzacji dziedzictwa Lwowa został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2011) oraz wyróżniony nagrodą specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2008). Otrzymał również Złotą Odznakę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Złotą Odznakę Związku Ziem Wschodnich w Londynie (1993), medal „Pro memoria” (2005), wyróżnienie honorowe Nagrody literackiej im. Władysława Reymonta (za wszelkie zasługi dla ocalenia pamięci Lwowa - 2008), medal „Polonia Mater nostra est” (2012). W 2017 roku Instytut Pamięci Narodowej uhonorował go tytułem i nagrodą „Kustosza Pamięci Narodowej”.

Z okazji 30-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w 2018 roku za wieloletnie oddanie działalności Oddziału Stołecznego TMLiKPW oraz kultywowanie tradycji lwowskich nadano mu tytuł Honorowego Członka Towarzystwa.

Janusz Wasylkowski – zawsze wierny frazie Herberta „i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania on będzie Miasto” – był prawdziwą „chodzącą encyklopedią miasta Lwowa”. Z pasją tropił i wytykał nonsensy, błędy i nieścisłości w publikacjach poświęconych rodzinnemu miastu. Nie

udało mu się zrealizować marzenia życia – wydania monumentalnej Encyklopedii Miasta Lwowa. Dzisiaj dołączył do zanego grona wielkich poprzedników z Aleksandrem Czołowskim, Łucją Charewiczową i Witoldem Szolginią na czele. Ale dzięki stworzonemu we własnym mieszkaniu Instytutowi Lwowskiemu i wydawanemu od 1991 roku „Rocznikowi Lwowskiemu” zgromadził wokół siebie grono współpracowników, pasjonatów Lwowa, kontynuatorów dzieła swojego pracowitego życia. Requiescat in pace!

TKK

**Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o odejściu**



**Janusza
Wasylkowskiego**

**zasłużonego Lwowianina,
byłego Prezesa Oddziału Stołecznego TML
i Członka Honorowego TMLiKPW**

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Stołeczny

WSPOMNIENIE O RYSZARDZIE VINCENCIE (1968-2020)



Cichym bohaterze, niezastąpionym strażniku polskich tradycji grodu nad Pełtwią, synu i wnuku obrońców Lwowa, przyjacielu IPN

4 marca 2020 r. pożegnaliśmy nieodżałowanego Ryszarda Vincenca - Dyrektora Szkoły Ogólnokształcącej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Przedwczesna śmierć wyrwała z nielicznego już grona rodowitych - z dziada pradziada - polskich Lwowiaków, nauczyciela, polonistę i historyka, zasłużonego działacza społecznego - harcerza i strzelca. Rzeszowskie Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN straciło gościnnego gospodarza licznych zajęć edukacyjnych, prowadzonych w ramach „Przystanku Historia Lwów”.

Ryszard Vincenc urodził się 19 stycznia 1968 r. we Lwowie. Rodzice Lesław i Helena ochrztili syna w obrządku rzymsko-katolickim, w katedrze lwowskiej w dniu 8 kwietnia 1968 r. Pomimo urodzenia w granicach Związku Sowieckiego, wychowany został w szacunku dla tradycji i historii polskiego Lwowa. Po mieczu wywodził się ze starego lwowskiego rodu Vincenzów, tego samego, z którego pochodził wybitny polski prozaik i eseista Stanisław Vincenz (różnica w pisowni nazwiska zaszła w czasach II Rzeczypospolitej, w odróżnieniu do osiadłej w Szwajcarii gałęzi rodu, która pozostała przy pierwotnej pisowni). Jego dziadek, w stopniu podchorążego, służył w 19. pułku piechoty Odsieczy Lwowa, który stacjonował na lwowskiej Cytadeli. Zginął podczas ćwiczeń wojskowych w 1929 r. Ojciec Lesław uczestniczył w obronie Lwowa w 1939 r., a podczas II wojny światowej służył w Armii

Krajowej. Podczas okupacji niemieckiej był tymczasowo aresztowany przez Gestapo, a po zajęciu Lwowa przez Sowieków, ponownie uwięziony, przesłuchiwany i torturowany przez NKWD. Po aneksji wschodnich terenów II Rzeczypospolitej przez Związek Sowiecki pozostał w rodzinnym mieście, gdzie urodzili się jego dwaj synowie.

Zamiłowanie humanistyczne Ryszarda rozkwitły już w dzieciństwie. Po latach wspominał: *„Jako dziecku z polskiej rodziny, mającego ojca wielkiego patriotę, byłem znajomy od dzieciństwa z historią Polski. Mając podręczniki wydawane w czasach II Rzeczypospolitej i wcześniejszych, ojciec siadał ze mną, czytał kiedy byłem małeńki. Potem czytałem sam”*. W latach 1974-1982, ucząc się w polskojęzycznej Średniej Szkole Ogólnokształcącej Nr 10 we Lwowie (szkoła ośmioklasowa), rozwijał swoje także talenty aktorskie w szkolnym teatrzyku „Baj”. Kontynuował naukę w drugiej lwowskiej szkole z polskim językiem wykładowym - Szkole Ogólnokształcącej nr 24 (klasa IX-ta i X-ta), gdzie zdał maturę w 1984 r. Na studia udał się do Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego w Wilnie, tylko tam mogąc kształcić się w języku ojczystym, na kierunkach humanistycznych: filologii polskiej i historii. Po drugim roku studiów został skierowany do zasadniczej służby wojskowej w Armii Sowieckiej, którą odbył w Kursku. Po zakończeniu służby powrócił na studia humanistyczne, był też przewodnikiem turystycznym i pilotem wycieczek po Wilnie i Trokach. Ważną umiejętnością, którą zdobył podczas nauki w Wilnie, była znajomość języka litewskiego, będącego czwartym

językiem, obok: polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego, którym swobodnie się posługiwał (w mniejszym stopniu znał też j. angielski). Istotnym wydarzeniem była, odbyta podczas wakacji w 1989 r., miesięczna wizyta w Polsce. Przypadła ona na czas epokowych przemian politycznych i ustrojowych w bloku komunistycznym.

Na początku lat 90-tych XX wieku doszło do rozpadu Związku Sowieckiego i odzyskania niepodległości przez republiki radzieckie w tym Litwę i Ukrainę. We wrześniu 1990 r. Ryszard Vincenc rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego i historii w Szkole Średniej nr 10 we Lwowie, równocześnie kontynuując studia w Wilnie w trybie zaocznym. Ukończył je w 1993 r., już na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym, na który jego uczelnia przekształciła się rok wcześniej. Podczas pracy zawodowej podwyższał swoje kwalifikacje na kursach i szkoleniach w Polsce oraz na Ukrainie. W latach 2000-2005 szkolił się i studiował na Wydziale Historycznym Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, uzyskując dyplom historyka i wykładowcy historii.

Podczas 200-lecia Szkoły Ogólnokształcącej nr 10 im. św. Marii Magdaleny w 2016 r. wspominał: - *„Kiedy ukończyłem studia, to nie zastanawiałem się co robić dalej i jako nauczyciel historii trafiłem do tej szkoły, czego absolutnie nie żałuję. To jest po prostu częścią mego życia, mojego życiorysu, bo jestem nie tylko nauczycielem z 26-letnim stażem, ale również absolwentem”*. Odnosząc się do czasów sowieckich, stwierdził: *„...Jeżeli chodzi o wykładanie przedmiotu takiego jak historia, to są dwie różne rzeczy, co było kiedy byłem uczniem, a teraz kiedy jestem nauczycielem. (...) Jestem pierwszym nauczycielem w tej szkole, który zaczął wykladać historię Polski”*. W istocie on pierwszy, po upadku ZSRS, nauczał historii ojczystej w „Dziesiątce”, zastępując przedmiot: historia Związku Sowieckiego. Tak spełniło się jego marzenie, które realizował w swym rodzinnym mieście.

Wybór drogi życiowej zdeterminował patriotyzm, wyniesiony z domu. W realiach sowieckich, gdzie już nawet jego imię i nazwisko brzmiało podejrzenie, decydując się na naukę i studia w języku polskim, nie mógł liczyć na karierę i wygodne życie. Okres postsowiecki przyniósł mu nie tylko skromne nauczycielskie zarobki, ale materialną biedę i niedostatek. W tych warunkach wytrwanie w zawodzie nauczyciela nie było sposobem na normalne życie, lecz było realizacją życiowego powołania.

Czas upadku Związku Sowieckiego i odzyskanie przez Ukrainę niepodległości charakteryzował się tak długo oczekiwanym powiewem wolności. Jako młody nauczyciel doczekał odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, przywrócenia przedwojennej patronki szkoły: św. Marii Magdaleny, a tym samym chlubnych tradycji wiekowej „Magdusi” – najstarszej polskiej szkoły we Lwowie. Od początku lat 90-tych XX w. działał w Harcerstwie Polskim na Ukrainie jako drużynowy w Drużynie Harcerskiej „TROP” oraz Lwowskiej Młodzieżowej Drużynie Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego. Angażował się w życie polskiej społeczności miasta Lwowa, był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, współpracował z innymi organizacjami polskimi m.in. z Uniwersytetem Trzeciego Wieku, a także z Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi. W latach 2014-2015, wraz z Erykiem Mateckim, reaktywował działalność polskiego ruchu strzeleckiego na Ukrainie, zakładając Związek Strzelecki „Strzelec” Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Pomimo trudności, ofiarnie pełnił funkcję zastępcy dowódcy 23. Samodzielnej Jednostki Strzeleckiej im. kapitana Bolesława Zajączkowskiego, awansując do stopnia starszego chorążego Związku Strzeleckiego. W 2016 r. został dyrektorem szkoły, podejmując się zadania kierowania ponad 30-osobowym gronem nauczycieli i około 300 uczniów. Nominacja zbiegła się z obchodami 200-lecia tej najstarszej polskiej szkoły w mieście nad Pełtwią. Jako dyrektor dbał o kontakty z Macierzą, czego przykładem była współpraca z Instytutem Pamięci Narodowej, w tym zajęcia dla uczniów w ramach „Przystanku Historia” Lwów. W czasie swej 30-letniej pracy pedagogicznej i społecznej organizował wiele





konkursów polonistycznych i historycznych, z naciskiem na przypominanie wydarzeń i postaci związanych ze Lwowem, takich jak Zbigniew Herbert i in. Uczestniczył w uroczystościach patriotycznych i rocznicowych we Lwowie, obchodząc: Święto Niepodległości Polski, Święto Konstytucji 3 Maja oraz rocznice: wybuchu Powstania Styczniowego, mordu profesorów uczelni lwowskich na Wzgórzach Wuleckich, Zbrodni Katyńskiej i in. Szczególnie dbał o cześć i pamięć o Obrońcach Lwowa z lat 1918-1920 i 1939, stąd jego obecność (często w mundurze strzeleckim), na Cmentarzach: Łyczakowskim, Janowskim i Zadwórzeńskim. Z młodzieżą szkolną systematycznie odwiedzał Polskę, zapraszany do Warszawy i wielu innych polskich miast. Wielkim przeżyciem były dla niego obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą - 2 maja 2016 r., kiedy to goszcząc w Belwederze jako dyrektor szkoły, otrzymał Flagę Rzeczypospolitej Polskiej z rąk Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Organizował także wyjazdy edukacyjne i krajoznawcze lwowskiej młodzieży, wspierany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Ze strzelcami systematycznie brał udział obchodach rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie.

Nadzwyczajne wyniki jego pracy spowodowały atak na jego osobę w mediach społecznościowych w 2017 r. Sfabrykowane przez nieznaną sprawców i umieszczone w Internecie materiały, miały świadczyć o działalności antyukraińskiej. Oskarżony został w lokalnych mediach o łamanie ukraińskiej ustawy dekomunizacyjnej. Dyrektor zaprzeczył, aby umieszczał takie treści i zwrócił się o wyjaśnienie sprawy do Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU). Z kolei przedstawiciele nacjonalistycznej partii „Swoboda” oskarżyli dyrektora o formowanie

„cudzoziemskiej organizacji paramilitarnej” i zwrócili się do SBU o wszczęcie śledztwa w celu zbadania działalności „Strzelca” pod kątem ewentualnego przestępstwa: nawoływania do nienawiści narodowościowej i etnicznej. W związku z zaistniałą sytuacją doszło wówczas do spotkania w Departamencie Polityki Socjalnej lwowskiej Rady Miejskiej, z udziałem przedstawicieli władz miasta, rodziców i uczniów. R. Vincenc przedstawił fakty związane z prowokacją wobec jego osoby, w tym argumenty, iż zdjęcia dotyczące jego osoby zostały sfabrykowane. Mówił wtedy: „ – Tu nie chodzi o mnie, a o relacje polsko-ukraińskie. Komuś nie spodobало się, że między Polską a Ukrainą panują dobre relacje. Jak kiedyś powiedział Piłsudski – bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski, a bez wolnej Polski nie ma też wolnej Ukrainy. Moja osoba jest tylko częścią większej całości. Zaatakowano także polskie radio i towarzystwo „Strzelec”. Po zbadaniu sprawy Ukraińska Służba Bezpieczeństwa nie potwierdziła zarzutów, stwierdzając fałszerstwo umieszczonych w Internecie materiałów oraz nie dopatrzyła się łamania ukraińskiego prawa przez lwowski Związek Strzelecki. Wobec wyjaśnienia sytuacji władze ukraińskie nie wprowadziły zmian personalnych na stanowisku dyrektora Szkoły Ogólnokształcącej nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Niemniej jednak prowokacja ta bardzo odbiła się na stanie zdrowia Dyrektora. Jego twardy i nienawykły do okazywania słabości charakter nie ułatwiał też leczenia, któremu bardzo niechętnie się poddawał. Po wielomiesięcznej chorobie, gdy wydawało się, że stan zdrowia się poprawia, niespodziewanie zmarł 28 lutego 2020 r., w wieku 52 lat.

Nagłe odejście zaskoczyło przede wszystkim uczniów



i absolwentów szkoły. Ich żałobne wspomnienia popłynęły na falach Polskiego Radia Lwów i Radia Kurier Galicyjski, wypełniły portale społecznościowe, strony internetowe i polskie czasopisma. Nestorka nauczycielstwa polskiego we Lwowie: Maria Iwanowa – polonistka z 60-letnim stażem, wspominała swojego ucznia, wychowanka, a po latach kolegę z pracy i dyrektora. Charakteryzowała go: „... znam go od V klasy. Uśmiechnięty, pogodny, koleżeński – normalny chłopak. Krzyczał, śmiał się, czasem dostawał gorszą, czasem lepszą ocenę. Bardzo lubił historię i bardzo dużo czytał. To zwróciło moją uwagę i dzięki temu zyskał ogromną sympatię. Czytał książki historyczne – to go potem, jak gdyby wprowadziło na tę ścieżkę nauczyciela historii, na studia, które ukończył. Był bardzo lubianym dzieckiem. Grał w teatrzyku „Baj”. Pierwsza taka jego rola, to była rola kruka. Pamiętam, siedział na brzegu sceny z ogromnym czarnym dziobem, który mu spreparował jego ojciec. A propos ojca świętej pamięci Rysia, to był bardzo inteligentny, mądry, dobry człowiek, który wychował właśnie na go takiego jakim od był - na patriotę. I był bardzo czynnym uczestnikiem, członkiem komitetu rodzicielskiego, kiedy były dla szkoły ciemne, czarne dni, on z innymi rodzicami walczył o tę szkołę. Był bardzo uczynny, bardzo się właśnie oddawał takiej działalności społecznej. Pamiętam w teatrzyku pomagał robić dekoracje, stroje... Rysiu potem zagrał takiego ministra, no i takim ministrem w bajce „Trzewiczki szczęścia”, właśnie go jakoś najbardziej zapamiętałam. Potem przyszedł do szkoły, młody człowiek, energiczny, lubiany przez uczniów, szczególnie z niektórymi był jak „za pan-brat”. Grał z nimi w koszykówkę, siatkówkę – kochali go uczniowie, lubili szanowali i cenili jako nauczyciela, był doskonałym historykiem”. Na zakończenie wywiadu dla Radia Kurier Galicyjski podsumowała: „Śmierć jego zaskoczyła nas, to było dla nas straszne... Miał dużo planów dotyczących szkoły. Zrobił z resztą dosyć. Szkoła teraz za jego, że tak powiem, panowania wzbogaciła się o

Msza św. za duszę śp. Ryszarda została odprawiona w lwowskim kościele pw. św. Marii Magdaleny. W tym dniu władze miejskie Lwowa wyjątkowo zezwoliły, aby podczas Mszy św. zagrały organy, gdyż formalnie budynek kościoła jest salą koncertową. Podczas uroczystości żałobnych Konsul Generalna RP w Lwowie Eliza Dzwonkiewicz odczytała list od Pani Prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy, która w imieniu swoim i męża złożyła kondolencje.



Śp. Zmarły spoczął na Cmentarzu Janowskim, w kwaterze nr 37, obok grobu dziadka pchor. Józefa Vincenca, w pobliżu kwatery wojskowej Obrońców Lwowa z lat 1918-1920.

W ostatnim pożegnaniu śp. Ryszarda uczestniczyła matka, brat Artur z rodziną, krewni i przyjaciele, duchowieństwo rzymsko-katolickie, grono nauczycielskie i tłumnie przybyła młodzież szkolna, przedstawiciele szkół polskich i ukraińskich, delegacje polskich stowarzyszeń i organizacji we Lwowie. Na pogrzeb przybyli również samorządowcy: Mer Lwowa, delegacja Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Był obecni przedstawiciel przedstawiciel Komendy Głównej Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego w Rzeszowie oraz Komendant ZS „Strzelec” JP w Lwowie. Świeżo usypana mogiła utonęła w biało-czerwonych kwiatach, a wśród niezliczonych wieńców i wiązanek była również ta od Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie.

R. Vincenc za swoją pracę został uhonorowany kilkoma polskimi odznaczeniami i odznakami resortowymi: Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1997) złotą odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2011), Medalem „Pro Patria” (2017), Medalem „Pro Bono Polonia” (2019) oraz organizacyjnymi, m.in.: złotą odznaką „Za Zasługi dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej” (2018) i Brązowym Krzyżem Strzeleckim (2019).

Nigdy nie założył własnej rodziny, poświęcając całe swoje dorosłe pracy z młodzieżą. Odszedł niezastąpiony strażnik polskich tradycji grodu nad Pełtwią, syn i wnuk obrońców Lwowa.

Tekst **dr Jacek Magdoń**

- Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej
Oddział w Rzeszowie

Zdjęcia ze zbiorów Eryka Mateckiego i Jacka Magdonia

CMENTARZ JANOWSKI POD OPIEKĄ TMDKP „ZABYTEK”



W czerwcu 2016 r. we Lwowie powstało Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” (TMDKP „ZABYTEK”). Powstało dlatego, że Polacy ze Lwowa byli głęboko zaniepokojeni postępującą dewastacją i zapomnieniem o Cmentarzu Janowskim we Lwowie, który jest również śladem pamięci o tych, którzy tu mieszkali.

Członkowie Towarzystwa organizują akcje społeczne na Cmentarzu Janowskim, skierowane na porządkowanie nagrobków, usuwanie śmieci, wycinanie krzaków, koszenie trawy, ustawienie zwalonych krzyży itp.

W tym roku zima była ciepła, więc pracowaliśmy na Cmentarzu Janowskim we Lwowie już od stycznia. Prawda w styczniu aktywnie popracowaliśmy w archiwum poszukując miejsca pochówku kilku osób, które zostały pochowane na tym cmentarzu, ale dziś nie mają grobów, bo znikły z biegiem czasu. Główne nasze wysiłki były skierowane na pola nr 16 i 17, chociaż odnaleźliśmy interesujące nas pochówki na innych polach. Na przykład, w styczniu, na polu **2 - udało się ustalić miejsce pochówku Konstantego Tymicza - obrońcy Lwowa z 1918 r.**, pogrzeb

którego odbył się 14 grudnia 1929 r. Wiemy, że rok później jego żona wpłaciła za teren pod przyszły pomnik, który niestety nie stanął na jego grobie. Istniejący dziś grób ziemny był w opłakanym stanie, belka krzyża z tabliczką leżała na zachwaszczonej ziemi. W celu zabezpieczenia miejsca pochówku Konstantego Tymicza ustawiliśmy tymczasowy metalowy krzyż z odnalezioną tabliczką. Planujemy zrobienie nagrobka.

Udało się na polu 21 odnaleźć dzięki Pani Urszuli Ruszel oraz zabezpieczyć miejsce pochówku żołnierza AK Józefa Jagiełły, uczestnika akcji „Burza”, pseudonim „Bari”. Do AK wstąpił w maju 1943 r. i ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych. Nie tylko we Lwowie, ale i w okolicach Siemianówki był zawsze aktywny. W sierpniu 1944 r. w trakcie przedzierania się do Warszawy został aresztowany przez NKWD. Przebywał w obozach: na zamku w Lublinie, w Majdanku i obozie nr. 531 Bałtyn pod Świerdłowskiem (Rosja). W 1948 r. wrócił do Lwowa. Po skończeniu studiów pracował na Politechnice Lwowskiej. Pochowany jest na polu nr.21 na Cmentarzu Janowskim we Lwowie wraz ze swoimi rodzicami Julią i Michałem. Złamany krzyż zastąpiliśmy nowym i tymczasową tabliczką. TMDKP „ZABYTEK” planuje wykonanie nagrobka.

Na tym samym polu 21 w marcu pracowaliśmy przy nagrobku Jana Zajączkowskiego, powstańca

styczniowego. Inskrypcja częściowo jest nieczytelna, ale na płycie nagrobnej zachował się orzeł w koronie, a pod jego skrzydłami znajdują się skrzyżowane szable i kosy. Rosnące drzewa zostały wykarczowane, wysypisko śmieci i kamienie usunięte i nagrobek został odkopany. Niestety, podmurówka nagrobka była w czterech miejscach pęknięta. Jeszcze w kwietniu planujemy wylać nową podmurówkę, częściowo zachowując starą.

Przed Niedzielą Palmową, pracowaliśmy na polu nr 17, gdzie udało się odnaleźć i zabezpieczyć miejsce pochówku (miejsce zostało odnalezione poprzez prace prowadzone w archiwum) **barda i piosenkarza, artysty estradowego, kabaretowego i operowego Ludwika Halskiego – Ludwikowskiego**, poprzez wylanie poduszki betonowej pod przyszły nagrobek. Zostało również odczyszczonych kilka nagrobków na polu 17, a wśród nich piękny nagrobek **rodziny Suchorowskich**, gdzie były zwały gruzu i śmieci. Zaczęliśmy odchwaszczać i odkopywać nagrobek Jakuba Stóra. Tu cała katastrofa, bo rośnie dość zaawansowany bluszcz, jest do usunięcia dużo gruzu, a na dodatek z przodu pień drzewa. Sam nagrobek został zsunięty z podstawy, więc potrzeba go podnieść i ustawić na miejsce. Na tym samym polu 17 został również odkopany i odchwaszczony piękny nagrobek **Marii Masztalerzówny**. Co również nas cieszy - zostało na tym samym polu odnalezione miejsce





pochówku **Edwarda Lachsa, obrońcy Lwowa z 1918 r.** Jest jak raz puste miejsce (nie ma pochówku powojennego na tym miejscu) i to miejsce również chcemy zabezpieczyć pod koniec kwietnia. Zostało usunięte rosnące tu drzewo oraz gruz. Edward Lachs był ranny w okresie walk o niepodległość, a w latach 1919-1920 służył w stopniu majora na zapleczu gospodarczym Wojska Polskiego. Po wojnie pracował w wojsku jako kwatermistrz. Zarządzał zespołem gospodarstw rolnych należących do wojska w Zadwórzcu. Jego miejsce pochówku znajduje się w drugim rzędzie pola 17 - miejsce bardzo reprezentacyjne.

Obok na polu 16 Cmentarza Janowskiego we Lwowie **leży powstaniec styczniowy Zygmunt Czerwiński**, jeden z 30 powstańców. Niektórzy z nich mają groby i nagrobki, a niektórzy nie mają, czas je zniszczył. Jeszcze na początku lutego wycięliśmy rosnące drzewo obok nagrobka powstańca styczniowego Zygmunta

Czerwińskiego. Zygmunt Czerwiński zmarł w wieku 73 lat, dokładnie 1 grudnia 1898r., przeżywszy powstanie. Walczył mając 35 lat. Już w ubiegłym roku zaczęliśmy to miejsce przygotowywać dla ustawienia nowego nagrobka. Wycięliśmy rosnące obok krzaki, usunęliśmy gruz, wyrównaliśmy teren. Gdy karczowane były korzenie ściętego drzewa, to odkopaliśmy tabliczkę osoby, która była pochowana obok: Piotr Kochanowski. Poprzedni nagrobek powstańca praktycznie nie istnieje: może czas go zniszczył, a może "źli" ludzie - pozostał tylko fragment kamienia nagrobnego z częścią starej tablicy inskrypcyjnej oraz powojenny krzyż z tabliczką ustawiony przez miejscowego Polaka. W końcu marca zabezpieczyliśmy miejsce pochówku powstańca oraz została wylana betonowa poduszka pod nagrobek, teraz będziemy zbierać pieniądze na pomnik.

Na alei pomiędzy polem 16 i 17 zostały odchwaszczane

i odkopane praktycznie wszystkie polskie nagrobki. Zostało jeszcze odnowić (odmalować) napisy na nagrobkach.

Na polu 28 udało się ustalić miejsce pochówku wybitnego modeliera, snycerza i rzeźbiarza Piotra Wójtowicza. Jego rzeźby zdobią Operę Lwowską, gmach straży pożarnej, kościół Świętej Elżbiety, Dworzec Główny, itp. To on wykonał posąg dziś świętego arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego w Katedrze Łacińskiej. Po śmierci żony, pod koniec życia przebywał w schronisku Towarzystwa im. Roberta Domsa dla bezdomnych. Zmarł w 1938 r. i został pochowany na Cmentarzu Janowskim. Niestety, jego grób ziemny po wojnie znikł. Długa praca w archiwum dała swój rezultat. Zostało odnalezienie miejsce jego pochówku. Na grobie wyrosło ogromne drzewo, które zostało ścięte, a tydzień temu zostały usunięte głębokie korzenie. Miejsce pochówku Piotra Wójtowicza było ciężko dostępne, jest pochowany dość głęboko na polu 28. Usunęliśmy jeszcze jedno ogromne drzewo. Została zrobiona alejka prowadząca do miejsca pochówku: wycięto mniejsze drzewa, za zgodą dyrekcji cmentarza usunięto niektóre metalowe zagrodki, a niektóre przesunięto, tak aby było dojście do przyszłego nagrobka. Na początku maja planujemy wylać poduszkę betonową pod przyszły nagrobek.

Na tych drzewach nie skończyło się, bo wycięliśmy również inne duże drzewa. **Na polu 18 obok nagrobka Antoniego Ryty podporucznika Wojska Polskiego,** który zginął w obronie Lwowa we wrześniu 1939 r. (nagrobek jest w niezłym stanie, prawda w przyszłości potrzeba go podnieść ("wyrwać z ziemi")). **Również na polu 16 wycięliśmy drzewo obok nagrobka Stanisława Opilińskiego - porucznika Wojska Polskiego, ułana II Brygady Legionów.** Nagrobek jest zatopiony w ziemi i wymaga podnoszenia. **Szereg drzew zostało wyciętych na polu 43, gdzie chowano żołnierzy polskiego wojskowego garnizonu.** Od dyrekcji cmentarza otrzymaliśmy teren około 10 x 12 metrów dla upamiętnienia pochówku żołnierzy. Siedem nazwisk żołnierzy i dokładne daty ich śmierci już znamy. Identyfikacja innych nazwisk wymaga dalszej pracy w archiwum. Pracownicy cmentarza zobowiązali się, oczywiście odpłatnie, posprzątać przydzielony nam teren, wykarczować korzenie wyciętych drzew oraz dosyć nierówny teren wyrównać. Teren dla wyrównania wymaga dodatkowego zasypania ziemią i piaskiem. Według wzajemnych ustaleń teren powinien być przygotowany dla

prowadzenia dalszych prac do końca czerwca bieżącego roku.

TMDKP „ZABYTEK” zwraca się do wszystkich nieobojętnych z prośbą wesprzeć finansowo powstający nagrobek powstańca styczniowego ZYGMUNTA CZERWIŃSKIEGO oraz inne nagrobki polskich żołnierzy a także Polaków pochowanych na Cmentarzu Janowskim.

Chętni mogą przelać pieniądze na konto Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie.

Zbigniew Pakosz

Konto Stołecznego Oddziału TMLiKPW w Warszawie,

00 – 322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64/4

nr. konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

(z obowiązkowym dopiskiem dla TMDKP „ZABYTEK” na Cmentarz Janowski)

Zarząd TMDKP „ZABYTEK”

tmdkp.zabytek.lwow@gmail.com

Facebook

Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej
"ZABYTEK"

<https://www.facebook.com/groups/524170544459629/>



KUCHNIA LWOWSKA



Czasy się zmieniają i niektóre pojęcia używane niegdyś w kuchni stają się niezrozumiałe młodszemu pokoleniu. Chcielibyśmy naszym czytelnikom przypomnieć niektóre wyrazy i ich znaczenia używane w kuchni lwowskiej.

Naszego słowniczka staropolskiej kuchni ciąg dalszy litera

G **Galantyna** – słowo to ma we francuskim stare pochodzenie i początkowo odnosiło się do specjalnej potrawy z drobiu. Później także do dzikiego ptactwa, mięs i ryb. Ogólnie biorąc, tak jak to podaje Lucyna Ćwierczakiewiczowa na przykładzie indyka, jest to płat mięsa bez kości, wypełniony farszem i zeszyty lub obwiązany nicią, długo, a powoli gotowany do miękkości. Do gotowania dodaje się na przykład nóżki cielęce, aby wytworzyła się galareta. Tą galaretą ozdabia się plastry galantyny, podawane na zimno.

Garniec – dawna miara objętości zawierająca cztery kwarty, około trzech litrów.

Garnitur – z francuskiej terminologii kulinarnej przyjęło się to pojęcie w świecie dla różnych dodatków do mięsa.

Gerydon – niewielki, lekki stoliczek na jednej nóżce, służący do podawania kawy, ustawiania kwiatów itp.

Glancowany – lśniący, błyszczący.

Granmatka – staropolska nazwa zupy piwnej; polewka albo faramuska gęsta z wody i piwa lub wina i tartego chleba, w czasie postu od wieków podawana na stołach polskich.

Gratin – określenie dla sposobów przyrządzania potraw przez zapiekanie. W zasadzie słowo to oznacza skorupkę, która tworzy się na potrawie pod wpływem ciepła. Najczęściej w tym celu polewa się wierzch potrawy beszamelem lub śmietaną zmieszaną z tartym serem.

H **Hyzop** – olejek eteryczny; przenośnie: woda święcona.

I **Imbir** – aromatyczna przyprawa, pochodząca z Azji, zawiera olejek eteryczny, nadający jej specyficzny zapach i piekący smak. Sprzedawany w formie kłaczów lub ich kawałków w kolorze od szarokremowego do jasnobrązowego. Może być także mielony. Często stosowany w dawnej polskiej kuchni.

Ingredencje – (łac. Ingradientia) przyprawy, dodatki, domieszki.

J **Jaszczyk** (do masła) – okrągłe naczynie drewniane, faska.

Jatki (niem.) - kramy, stragany.

Julienne – jasna zupa z krojonymi w paski jarzynami (marchew, por, seler, rzepa, cebula itp.). warzywa po obsmażeniu duszą się podlewane rosołem, a potem są dodawane do zupy, w której mają się jeszcze zagotować.

Ciąg dalszy nastąpi

Tekst wykorzystano z książki KUCHNIA LWOWSKA Andrzeja Fiedoruka, wydawnictwo ZYSK i S-KA

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo –Wschodnich
Oddział Stołeczny

Organizacja Pożytku Publicznego (1%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99
00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4
Tel. 22 299 11 46

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / www.lwow.warszawa.pl

Biuro czynne wtorki i czwartki 10-14, środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:

**Kurier
Galicyjski**



niepodległa

W numerze wykorzystane zdjęcia z str. **Lwów pL.Ua**



Foto: kościół św. Antoniego na Łyczakowie

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Czasopismo ukazuje się dzięki
dofinansowaniu ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszy
Promocji Kultury

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia
odzyskania niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

